

Pawlikowice. Procesja Bożego Ciała.

NASZE ŻYCIE

NUMER 6 CZERWIEC ROK 1937

Co napisał ks. Br. Markiewicz
w r. 1908 o czasach dzisiejszych?

Stoimy obecnie wobec zupełnego odstępstwa od Boga milionów ludzi we wszystkich sześciach świata, przygotowujących przewrót. Rozmiarów klęski stąd zagrażającej narodom mało kto przeczuwa i przewiduje, ponieważ nie wiele jest ludzi takich, którzyby mieli wyobrażenie jakiekolwiek o krwiożerczej dzikości i zapamiętałości człowieka, który pozbawiony jest uczuć religijnych. Stąd wkrótce dojdziemy niechybnie dalej, aniżeli zakładają sobie sprawy tajnie uknutego zamachu. Świat odbierze okropną karę za grzech swój, iż poważył się naruszyć porządek przez Mądrość przedwieczną od wieków dla nas nakreślony.

TREŚĆ NUMERU:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Rok XIV. Nr 6

CZERWIEC

1 9 3 7.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 54.

Raport.

Słyszałem różne opinie, wiele zdań dodatnich, czasem ujemnych, bo nie zawsze wszystko wszystkim się podoba...

W oszklonych szafach kancelarii stoją cicho stare księgi, oprawne w płótno. Przejrzałem i dziwno mi było, że stoją cicho... Czytałem zachłannie o pierwszych latach Pawlikowic, i wszystkim, którzy interesują się dolą młodzieży sierocej, składam raport:

W 1903 r., w sierpniu przybyli z Miejsca Piastowego „reprezentanci“ łaciny, rzemiosła i rolnictwa. Pawlikowice puszczono w ruch. 8 sierpnia został przyjęty pierwszy wychowanek pawlikowicki „w stanie opuszczonym i zaniedbanym“. Odtąd zaczyna się żywa kronika, kronika wyciskająca łzy radości, współczucia, żalu... dla tych szesnastu setek grzecznych, miłych, układnych, zuchwałych, aroganckich, chytrych, ostatnich krętaczy, dla tych szesnastu setek, które znalazły w Pawlikowicach rodzinę na krótszy, lub dłuższy czas .

Pozycje księgi przebywających są niepełne, zazwyczaj na miejscu ojca i matki nie zapisane. Przybył zawsze nędzny, często zły, opuścił Zakład dobry, umiejący zarabiać na życie. Niejeden, jako czeladnik wyjeżdżał w poszukiwaniu za matką ,której nie znał, inny uciekał i wracał i bywał przyjęty i przebaczono mu.

„Bardzo dobrze się sprawował, zły brat wyciągnął go ze Zakładu. Pisywał później listy dyszące nienawiścią... Spotkaliśmy go później w surowym klasztorze opłakującego swoją winę“.

Wielu przysyłało ks. dyrektorowi korony, a jeden „zawsze w porze jesiennej szturmował do ks. dyrektora o 10 koron pożyczki, której nigdy nie oddawał“. Inny „objadał się do tego stopnia, że się nie mógł ruszyć, ale później, jako terminator u piekarza był bardzo poczciwy“. Franek symulował chorobę. Antoś dobry, obowiązkowy, ale miał za wiele fantazji poetyckiej. Zygmuś zdradzał skłonności do najróżnorodniejszych wybryków, Rudolf to znów skryta, złodziejska natura, a Szczurek rekte Gacek kradł, jak

szczur, a taił się, jak gacek.

To są zdania ogólnej charakterystyki, ale trzeba pamiętać o tym, że takie zdanie było bardzo aktywnym przez cały dzień, miesiąc, może rok u pewnego osobnika i trzeba było dużo pracy, aby tych włóczykijów wyrobić i oswoić. Wspominają to często ówcześni wychowankowie.

Praca trzech dziesiątków lat znaczy się w ilości wychowanków. W 1903 r. było w Zakładzie 40 głów, obecnie jest 200! Ciekawie przedstawia się statystyka wyboru zawodu w procentach:

Warsztaty 1903 r. 40%, 1937 r. 35%. Ogrodnictwo 1903 r. 16%, 1937 r. 1%. Gimnazjum 1903 r. 12%, 1937 r. 50%. Niezdecydowani 1903 r. 24%, 1937 r. 3%. Wojsko 1903 r. 8%, 1937 11%.

Warsztaty obecnie stoją na poziomie zadowalającym. Duży spadek rolników tłumaczy się złą koniunkturą. Chłopiec pracujący tylko w ogrodzie i na roli nie ma odpływu, a Zakład nie może sobie pozwolić na posłanie go do szkół ogrodniczych. Pozycja gimnazjum wzrosła, gdyż w Pawlikowicach prowadzi się gimnazjum całego Towarzystwa. Kwestię zawodu określa się zaraz przy przyjęciu i w okresie próby, dlatego niezdecydowanych prawie że nie ma zupełnie.

A teraz coś o pracy dzisiejszej. Na terenie Zakładu młodzież pracuje ponad obowiązkowo w organizacjach.

1) Koło Młodzieży: Członków 60, 4 zebrania, 4 akademie, 2 przedstawienia.

2) Szkolna Kasa Oszczędności (Rzemieślników): 11 zebrań — zaoszczędzono 170 zł. na przedmiotach i materiale — przygotowano świetlicę i uzyskano aparat radiowy.

3) Szkolna Kasa Oszczędności (Gimnazjum): zaoszczędzono w gotówce 70 zł.

4) Koło Eucharystyczne: 9 zebrań, 2 akademie.

5) Drużyna Harcerzy: Członków 61. Program własny wypełniony.

6) K. S. Victoria: 23 członków, 23 mecze z drużynami sportowymi z Wieliczki i Krakowa.

7) P. W. — członków 13 — program własny wypełniono.

8) Orkiestra — 12 razy koncertowała poza murami Zakładu.

9) Chór — bierze udział we wszystkich uroczystościach domowych. — Jeden występ na konkursie w Krakowie.

Koło Młodzieży, najstarsza organizacja, już od dawna kuleje. Albo choruje na uwiąd, albo zarząd podaje kiepską strawę, albo członkowie źle trawią. Według mnie i jedno i drugie, a trzecie z konieczności. Inne kółka mają charakter specjalny, a raczej dokształceniowy, a przeznaczone są dla zainteresowanych K. M. powinno to uwzględnić i dawać na zebraniach to, co dla wszystkich jest inteeresującym... S. K. O. (Rzemieślników) też miała odciski, aleśmy je wyleczyli. Bardzo dużo zawdzięcza się tu pracy przykładnej starszych rzemieślników. Victoria święci triumfy... Zaznaczyć należy, że w 1903 r. istniała tylko „samopomoc".

Wspominam jeszcze o zebraniach poszczególnych klas pod przewodnictwem swoich profesorów. Zebrania mają charakter towarzyski, a celem ich jest „bon ton".

W ogólnej charakterystyce tego roku organizacje pracowały jeszcze słabo, ale w stosunku do roku zeszłego znacznie lepiej. Obecnie w czasie wakacyjnym życie organizacyjne przycichnie jak zawsze, a wyłoni się jedno koło rodzinne. Musimy wytężyć wspólnie siły, aby zapełnić gumna i śpichlerze, aby wykończyć budowę stadionu sportowego. Organizacje zaczną pracować w październiku.

Bywaj zdrów, stary roku, szedłeś gnuśnie, ale szedłeś. Teraz uciekaj, bo gdybyś spotkał swego następcę będziesz się wstydził...

Przyrzekamy ci to solidnie...!

Adam Wójtowicz.

Sieroce wakacje.

A!!... Jedziesz do mamusi
Cieszyć się polem, domem, sadem...
Chcesz ze mną...? Nie! Nie — sam musisz.
ja z tobą nie pojadę.

...Mówisz, że u was lato...
zapach dostałych żyt,
że wnet się kosy rozdzwonią,
a skoro wstanie świt,
żniwiarki zbożom się skłonią
i pieśni zanucą rade...
Jedź bracie... czarem się syć...
ja z tobą nie pojadę...

Twój uśmiech radością mych oczu nie rozjarzył,
twoje szczęście by cienie kładło w me źrenice...

Jedź bracie na wakacje...
Ja... darmo się wyrywam gdzieś... dni roku pilnie liczę
Mnie o znudzonej wciąż twarzy
wlec będą się dni błędne... monotonią blade...
Jedź bracie na wakacje!!...
Ja z tobą nie pojadę...

...bo i ja miałem kiedyś
(jeszczem był bardzo młody)
dom własny, o ścianach kredy
zielonym spowity ogrodem...
i ja się kiedyś lubiłem
wsłuchiwać w pól melodie,
grać na ligawce pastuszej
piosnki obłokom śniadym
Jedź bracie!!... Cieszę się z duszy.
...ja z tobą nie pojadę...

...bo i ja kiedyś miałem
kochaniem utrudzone...
ogromnie smutne i ciche...
mamusi mojej oczy...

— — — — — — — — —

...czas na nie rzuca zasłonę,
czas na nie piasek toczy...
czas stoży życia chwile złe i liche.

Lecz oczy te utrudzone...
zatrute życia jadem...
wciąż żywe —
Jedź bracie na wakacje!!...
ja z tobą nie pojadę...

Ferdynand Ochała.



Pawlikowice. Pod dowództwem „Taty“ Błażeja.

Na jasnym brzegu.

„I tyle tęcz zapalisz na swym niebie
Ileś za młodu światła wchłonął w siebie”.

Z nadejściem czerwca, nurtuje u nas przyspieszone, gorączkowe życie, z powodu końca roku szkolnego. Nic tak nie wstrząsa młodym sercem, jak ów czas gorący, czas dojścia do mety — za którą tysiąc jasnych chwil, tysiąc tajonych nadziei na jutro.

Nie wszystkim dano weselić się na końcu (z wiadomych przyczyn) dlatego zaczynają to uskuteczniać już teraz. Są to przeważnie ci, którzy się upewnili, że żadna siła nie zdoła ich przepchać do następnej klasy.

— Pochwalam Cię stoicka młodości.

Wesel się nawet wtedy — gdy płakać należy. „Kto wie, czy świat będzie istniał 2 tygodnie?!!!

Owi stoicy nadali ton, śpiewem zarazili nas, wzorem bohaterów idąc, z pieśnią na ustach wśród krzywd i prześladowań (końcowe egzaminy!)

...Na jasnym brzegu drżą srebrzyste symfonie, kołysząc dziecinne marzenia, w takt letniego powiewu.

— — — — —

Mimo, iż od melodii nie jestem specem, jednak słyszane tony wprawiają mię w mdłości dziwną egzotyką i każą uważać, że są przeszczepione na nasz grunt co najmniej z Wysp Hawajskich (rumba wobec nich — to tylko nieśmiały wstępik).

Głęboki szacunek natomiast żywi dla górnych i sztandarowych słów, z jakich czcigodny autor (na szczęście nieznany) poukładał te wesołe potworki.

Pozwolę sobie przedstawić kilka sztuk:

1. Ech Andrusza
Miły mój Andrusza

Na piecu siedzi na harmonii gra
Wąsami też rusza (bis) i t. d.
2. Że studencikiem jestem ja
Wszak o tym wszyscy wiecie
Znają mię tu, znają mię tam
Znają mię w całym świecie.
A gdy belfer ujrzy mię,
Że papierosa palę;
Udaję, że nie widzę go
I w inną stronę walę.
Na drugi dzień, gdym w klasie jest
Naprzód to przewiduję,
Że belfer będzie pytał mię
I że dostanę dwóję. i t. d.
3. Od Krakowa jedzie fura,
A na furze waligóra
I popija czaj, czaj, czekoladę, czarną kawę.
Ojciec, umarł, syn pozostał,
Syn po ojcu faję dostał
I popija czaj i t. d.

Powyższe piosnki śpiewają jedni w wysokim Cis-moll, inni umiarkowanie (adagio). Jeszcze weselszym nastrojem uraczy nas pieśń, którą pozwolę sobie nazwać szczytem fantazji i dumy, z przeświadczenia, iż jesteśmy młodzi. Śpiewamy ją, już to rytmicznym szczekatto(!) już to fortissime, na jakie tylko może się zdobyć znikoma pierś ludzka.

Ja jestem chłopak młody
Dwadzieścia liczę lat
Zwiedziłem lądy wody
A słowem cały świat .
Oj tumbaj tumbaj tumbaj.
Zwiedziłem Anglię, Francję,
W Hiszpanii także byłem
Dostawszy tam gwarancję
Serdecznie się bawiłem.
Oj, tumbaj tumbaj tumbaj .

Po tych żywych kwiatach poezji oplecionej w muzykę, z rozczuleniem zwracamy się do naszego uroczystego hymnu, który smętkiem i wyjątkowym artyzmem miękczy najtwardsze serca. Piosenka ta zawiera chyba z 6 bemoli i 7 krzyżyków — z takim szacunkiem ją śpiewamy.

— Śpiewajcie koledzy! — ale strzeżcie się zabójczej siły tej pieśni. Oto słowa.

W lecie upały, w zimie śnieżyce
W sercu apatia, tęsknota, żal;
Istna Syberia w Pawlikowicach,
A tęskne oczy, patrzą w dal.
Więc pijmy zdrowie
Wychowankowie;
Niech żałość pryśnie
W rozbitym szkle;
Że nam jest smutno,
Nikt się nie dowie,
Bo wszak nie zawsze jest tak źle.
Inni pałace miewają szklanne;
Mają rozkosze i długo śpią,
Nasze poduszki sieczką wypchane,
Jemy ziemniaki z kapustą.
Więc pijmy zdrowie itd.
Czasem i takiej paszy brakuje,
Stajesz się chudy ,los z ciebie drwi
I co ciekawsze, nikt nie choruje,
Tylko apetyt rośnie ci.
Więc pijmy zdrowie itd.
Ciało dziurami na świat wyłazi
Na chudych żebrach wicher ci gra
Ty sobie śpiewasz, któż ci poradzi
Bo wiesz, że wiecznie nic nie trwa.
Więc pijmy i t. d.

Nic też dziwnego, że nasz zakład spowity w pieśni i w pieśni rozmiłowany — wysłał 30 wybrańców szlachetnej muzy Polihymnii, na konkurs śpiewaczy do Krakowa. Co do wyników, to dyrygent wtajemniczył mię, że dołoży wszelkich starań, by na przyszły rok (!) były lepsze. Szkoda, że nie zaśpiewaliśmy nic z naszego repertuaru (niepowetowany błąd, który spowodował...).

— — — — —

...Z weselem chodzimy do szkoły, z radością i śpiewem idziemy przez młodość...

... Teraz, gdy nadszedł koniec roku — w niejednych oczach zaszkli się łza — wielu odejdzie na zawsze...

... Wspomnij kiedyś kolego w ciężkiej doli na lata szczęś-

ciem promienne, na okres twój kiedyś był „na jasnym brzegu".

Wychowany w twardej szkole — idź naprzód z ufnością: „Kto nie przetrwonił młodości — ten życia nie przegra".

... Na drogę w świat ślemy Ci ostanie pozdrowienie:

Szczęść Boże!!!

H. Harańczyk.

Wyjątkowy jubileusz.

— Jontek, stryk przyjechali po ciebie z Zakładu. Zabiorą cię do P a w l i k o w i c.

— Do Pawlikowic, a co tam jest takiego w tych Pawlikowicach?

— Tam uczą sieroty i z byle Jaśka, z byle pastucha robią człowieka.

— To niby i ze mnie zrobią matulu?

— A czego-by nie, przecie masz głowę na karku.

— Antek podrapał się po kołtuniastym łbie, jakby dla przekonania czy też prawda co matula gadają.

— No ta, głowę mam... ale...

— Co takiego?

— No strasznie jezdem ciekaw, co oni też ze mnie mogą zrobić.

— Już się ta o to nie trap i nie turbuj. Jak ci się każą uczyć, to się ucz, bąków nie zbijaj, słuchaj...

— To koleją pojedziemy?

— A czymbyś ty chciał? Na nogach nie zajdzie, bo to strasznie daleko...

— Bardzo to dobrze musi być tak se koleją jechać i jechać.

— Nie rozprawiaj, t y l k o wdziej całe portki, ogarnij się trochę, umyj, bo wyglądasz jak smoluch.

— A no jak się zbierać, to się zbierać.

— Ale czymby mnie to tam mieli zrobić? Stolarzem?... hm... Może być... szewcem?... no to też może być. Ale to już ich głowa w tym, nie moja. Aha... stryk gadali o gimnazyi, może by się tak do niej zapisać? Zobaczy się. Do szkoły chodzić nie jest mi ta takie dziwne. Przez sześć lat łaziłem do niej. Nieraz się siedziało od świtu do wieczora (w kozie), obrywało się „na pace" i za uszy i za włosy, klęczało się lub stało w kącie. Ciekawym czy w Zakładzie też są te ćwiczenia cielesne? Chyba są, jaka by to bez nich była szkoła?

Ale czasu nie stało na dalsze rozumowanie. Matula wynieśli z komory bochen chleba i osełkę masła, natkali do kieszeni gruszek, na pożegnanie uraczyli garczkiem mleka z chlebem „niech se biedak poje choć raz, żeby nie gadał co mu w chałupie było źle". Potem dostał, węzełek do garści z jakiemiś luźnymi porciętami (na wyrost) dwie koszuliny, moc pocałunków i krzyż (w powietrzu) na drogę. No i z wielką paradą pojechał drabiniastym wozem na kolej...

. . . .

B i e ż a n ó w!!! B i e ż a n ó w!

— Stryku, może będziemy wysiadać?



Pierwsi wychowankowie w Pawlikowicach r. 1903.

— Ta czekaj, dzieciaku; jeszcze parę stacji.

— Antek siedział na ławce i dumał. Boże... Jadą i jadą... to już chyba się nigdy nie skończy... jadą a on coraz dalej od chałupy... Co też matula teraz robią?... Pewnikiem płaczą, tak jak się płacze po pogrzebie. Jak po pogrzebie jest Antosiowi pusto — źle — samotnie. Jakby mu umarl ktoś drogi. Łzy zaszkliły się w jego niebieskich oczach, szczere gorące łzy.

Wieliczka!!!

Wyszli spiesznie. Antek bał się zawieruszyć gdzieś w tlumie. Zginąłby, a potem co? Do chałupy daleko... ileby to trzeba iść... pewnie z miesiąc — myślał.

— Stryku, a co to tam takie koła na kominie?

— To nie wiesz, że to jest winda.

— Teraz wiem, a na co to?

— Co?

— No ta jakaś winda.

— Jedzie się nią na dół do kopalni.

— Wyście kiedy jechali?...

— Ta ba, ile razy.

— Możebyśmy się poszli przejechać... oho, jak to musi być dobrze.

— Ta co ci się zachciewa dzieciaku, ta joj, ta jakbyśmy tak wzięli po drodze wszędzie wstępować, tobyśmy do Pawlikowic nie zaszli.

— Strasznie bym chciał jechać tą windą. A po co się to tam jedzie na dół do tej kopalni?

— Tam sól kopią. Jak tam ładnie. Jest kaplica cała ze soli, u sufitu pająk, ambona, szopka i rozmaite rzeźby, wszystko ze soli zrobione.

— No, no — dziwował się Antek — to i organy ze soli?

— Głupiś, tam niema żadnych organów.

— Niema organów? To msza nie ważna chyba, gdzieby taka bez organów miała być ważna?

— Orkiestra gra.

— A jak tak to co inne. Bardzo chciałbym być na takiej mszy.

— Ta będziesz dzieciaku i to nie raz.

. . . .

Przyszli przed samym obiadem. Przy drzwiach wchodowych ciżbiła się grupka zakładowych. Antek nie mógł wymiarkować, dlaczego oni tak stoją po próżnicy. Nie wiedział, że w tej części domu istnieje życiodajne centrum: garkuchnia. Smakowita woń, łaskotała nozdrza.

— Stryku, co to za andrusy?

— ...Ta ba ta to są gimnazjasty i rzemieślniki, nie żadne andrusy.

...Ho, ho... Ładne mi to gimnazjasty — myślał Antek. — A ten też gimnazjasta? — spytał pokazując na najbardziej podejrzanego, z ogromną kolorową łatą.

— Ta ma się rozumieć.

Antek pokiwał głową z niedowierzaniem. Żeby z takiemi łatami można było być gimnazjastą, nie chciało mu się we łbie pomieścić. ...Albo i ten „czarny", z takim śmiesznym nosem. Psy (bo coby innego) oberwały mu bluzkę prawie bez pół... Strzępy... no, no..,

— Te kuchcik, a co to będzie dziś na obiad?

— E, pytasz się jakbyś nie wiedział: pęcak i galop-zupka.

— Jakto, wczoraj pęcak i dzisiaj znowu?

— Wczoraj?... Upadłeś na głowę? Przecież wczoraj był groch z kapustą. Dziś jest to co przedwczoraj. Po jutrze pójdzie to co dziś i t. d....

— To ta niby tak, ale zdawało mi się, że wczoraj dopiero był ten pęcak.

Antek, po wysłuchaniu tego dialogu, poczuł się niewyraźnie. Długo patrzył z rozdziawioną gębą na tę zwartą partię proletariatu, tak to, co ujrzał, odbiegało od wszelkich kombinacji wyobraźni. Wyłaziła naga (w niektórych miejscach bardzo naga) rzeczywistość... To gimnazjasty takie — myślał. Przecież widział kilka razy zupełnie innych... w mundurach... eleganci...

— Prawda, stryku, że u nas w mieście inaczej wyglądają te gimnazjasty?

— Ta prawda, ale i pod siermięgą... Stryk urwał, bo mu się to, co chciał powiedzieć, wydawało za mądre na Antosiową głowę...

. . . .

Brakło łóżka. Poszedł spać na gumno. Rozciągnął się na ocipce mierzwy zbutwiałej i myślał... A więc to tak zaczynają robić z niego człowieka... W domu to i zjadł lepiej, no i było gdzie spać. Pewnie, że ta i w domu nie miał rozkoszy... E co tam... Marzenia poszły jednak w tę stronę. Ugrzązł duszą we wspomnieniach o chałupie. Nie wiedział kiedy usnął...

. . . .

Są ludzie, którzy nie mogą czegoś skończyć. Zawsze zaczy-

nają od nowa i zawsze w połowie, a nawet przy końcu praca im się urywa. Do tych szczególnych ludzi należał Antek. Chodził do gimnazyi i chodził, naliczył dwie dziesiątki lat (ćwierć wieku. Ojciec jego dożył sześćdziesiątki, on, jako młodsza generacja, rozkłada życie na lat pięćdziesiąt — więc blisko pół życia). I dotąd jeszcze nie skończył. Taki los. Całe życie człowiek się uczy. Antoś uważa, że szkoła jest od tego przede wszystkim. Trzeba przyznać, Antoś nie w ciemię bity, nauczył się już wiele. Nie odnośnie do wiedzy książkowej, bo ta mu nigdy nie szła, ale pod innym względem. Był świadkiem, jak z nicości prawie urastało Pawlikowickie gimnazjum do dzisiejszego poziomu. Uważa, że w wielkiej mierze (przez samą chociaż by obecność) przyczynił się do jego rozbudowy.

— Gdyby nie było Antosia, nie byłoby gimnazjum — mawiał nieraz. Mało jest takich, którzy mu by śmieli oponować.

Rok szkolny rozpoczynał się w listopadzie, kiedy już ziemniaki i wszelka życiodajna roślina, została z pola uprzątnięta. Pan Prefekt zapowiadał: jutro rozpoczynamy szkołę. Gdzie się będziemy uczyć, zobaczymy. Dość na tym, że się szkoła rozpoczyna. Niech każdy zgłosi swą „wolę“. Robiło się to w ten sposób, że kartkę z napisem n. p.: „szewcy“ — „Wincenty Kapuściński“, albo „gimnazjum“ — „Pietrek Palonek“ — rzucało się do skrzynki, skąd wyjmował ją Pan Prefekt i kontrasygnował lub nie.

Antek zgłosił podania na „łacinnika“. Zakładowe Ministerstwo Oświecenia Publicznego wniosek przyjęło.

Personel profesorski, w tych prymitywnych początkach, nie istniał, stwarzano go w razie potrzeby.

Wyprzątnięto pokoik przy stajni, postawiono jedną ławkę gdzieś w cieplejszym zakątku kurytarza, niektóre klasy pomieszczono w refektarzu, inne w sypialniach i t. d.

W lecie (t zn. bardzo wczesną wiosną) z ubikacjami nie było kłopotu. Sposobem mędrców helleńskich uczono „sub Jove“.

Antka zdumiewało początkowo wszystko. Krytykował, wyśmiewał“. Do czego to podobne, że to u nich szkoła powszechna, a wyglądała... no, wyglądała...

— A bo, ośle, u was szkoła powszechna, a to jest gimnazjum, rozumiesz?

— Rozumiem — odpowiadał.

Dla uzupełnienia trzeba dodać, że profesor ówczesny przechodził dzisiejszych przede wszystkim mnogością urzędów. Był profesorem, uczniem, asystentem, itd. Wskutek tego niekiedy dni i tygodnie darmo czekali uczniowie na jego przyjście do „klasy“

„Egzamina“ (urządzano je często, by się przekonać, czy puszczeni w samopas uczniowie nie zaniedbują się) szły łatwo. Częstokroć dostawało się, jako wyłączne pytanie „czy się uczeń uczy i czy umie“.

W tym wypadku nikt nie oblewał.

Antek wielkiego „sprytu“ nie posiadał. Wszelkie sposoby, jakie wynajdywał, zawodziły. Nie pomogło utożsamienie „mensy“

z „nędzą“, a „nauty“ z „autem“. Na nic się też nie przydało pranie na „blachę“. Repetował, siedział w jednej klasie po kilka lat, aż zjawił się jakiś łaskawszy profesor i puszczał go do następnej.

Przyszła chwila, że z przyczyn od niego niezależnych, poczęły mu róść wąsy. Nieszczęście to spotkało go (tak podają kroniki) w klasie trzeciej gimnazjalnej. Nie pomogło staranne wyskubywanie zrazu przy pomocy paznokci, później, na skutek rady, podanej w książce medycznej Breiera (patrz kosmetyka włosów) jedynej podówczas skarbnicy wiadomości lekarskich, z zastosowaniem smoły szewskiej. Wąsy rosły i rosły.

Prócz tej zaszła jeszcze inna zmiana, już nie fizjognomii Antosia, ale na froncie pawlikowickiego gimnazjum. Przede wszystkim wykończono szereg sal jasnych i zdrowych. Wściekła radość owładnęła Antosiem, kiedy po raz pierwszy zaskrzyły światła elektryczne.

— Teraz dopiero nauka mi pójdzie! A przy takiej kopciuszce to co? I oczy bolały i mózg się zaczadzał...

Zmienił się też personel profesorski. Przyszli ludzie nowi, w binoklach (byli i bez binokli. ale do tych ostatnich Antek sentymentu nie miał. Jak można być dobrym profesorem bez binokli?“) metodycznie przygotoni do pracy pedagogicznej. Antek patrzył na nich ze szczerym podziwem tak jak i oni na niego. Jedna strona myślała. „Skąd taka mądrość na świecie?“ a druga: „Skąd taki osioł w czwartej klasie?“ Mniejsza o to, dość, że podziw był obustronny. Z biegiem czasu, podziw profesorów przeszedł w zgrzytanie zębami. Bez obsłonek zaczęli mówić Antkowi, że jest cymbał i że się im krew burzy ,przy jego odpowiedziach. Ale, że Antek był już leciwy, a znał expedite pierwszą deklinację, umiał do tysiąca rachować, wiedział kiedy się Polska ochrzciła i wielu innymi jeszcze wiadomościami upstrzył sobie nadobnie mózgownicę, przepuszczano go z klasy do klasy.

Dziś z trzydziestką na ramieniu zasiada do matury. Oj, żeby tylko nie oblał...

Białoczyński Antoni.

Start.

Sprężył się, zadrgał...
W takt warkotu śmigi i motoru,
W powietrze wrył się klinem, wbił,
jak drzazgla,
Drwiąc z twardego, ślepego oporu,
Hardo powietrzem zatargał...

. . . .

Oderwał się od ziemi
Kuniebnym, wartkim lotem
Łyskliwym słońca promieni skrzydłami
roztrącił potok...

O wyrwać się pod nieba strop
stalowy,
Kruszyć skrzydłami przestworu
bezbrzeże,
Prężyć się... w przegon pójść z obłokiem gradowym
Chwilę choć w chmurach górnie
przeżyć,
Odetchnąć błękitem świeżym...

O. F.



Pawlikowice. Pierwsza fura siana do stodoły.

Żywe bulwary.

Rozmawialiśmy już jako dobrzy znajomi, nie wiedząc pierwej nic o sobie. Po wielu latach wracał z Francji do ojczyzny, wracał z zarobkiem do swoich, cieszył się i opowiadał, jak wygląda Paryż i jego bulwary...

— Jak żywe! Na prawo i lewo kolumnady klasycznych peristylów, zachodząca poświata słońca rzucala długie sobowtóry pomników, zaglądała ciekawie pod okapy, a po bulwarach mknęły piękne limuzyny, cięższe autobusy, a w nich piękni, strojni, bogaci ludzie... Wszystko, co piękne, uciekło... Ja, bezrobotny włóczęga, brudny i głodny zostałem w cieniu nadchodzącej nocy, a obok mnie z pewnością szumowiny, ludzie czarni, kładli się spać...

Już dawno mój przygodny towarzysz opuścił poczekalnię, już dawno jego pociąg odszedł, a mnie zdawało się, że widzę jeszcze kanciaste czoło emigranta, że widzę te bulwary, o których mi opowiadał. Zrozumiałem, dlaczego jeden z moich byłych wychowawców często, jeśli mówił o młodzieży, przyrównywał ją właśnie do bulwarów:. Żywe bulwary. Po młodych sercach i duszach przelatują tabuny myśli, ideałów, haseł, pragnień ,marzeń. Często piękne i bogate myśli-idee przelatują chyżo, a bezrobotne, złe, szumowiny zasypiają na czas dłuższy. I wielu rzeczy żałuje się później, mając lat dwadzieścia, do wielu dni ma się żal, które zam-

knęła na zawsze przeszłość, nawet przed paru laty.

Może nie często, ale jednak czasem się zobaczy, że wielcy mężowie Rzymu i Grecji rzucają ,cień dotąd, dokąd dla młodego człowieka istnieje szkolna poświata, która czasem, może i bardzo często, zaglądnie pod okop duszy, lecz gdy ostatni promień szkoły zagaśnie, wielkie cienie urywają się w pół, giną, a w nadchodzącym cieniu zasypia zły włóczęga... Zasięg ospały ginie, gdy się z niej wyjdzie bez skrystalizowanych praw moralnych, obywatelskich powinności, bez zasad.

W Rosji wymaga się, aby młody człowiek był „soznatelnyj“ — nie żyjący z dnia na dzień, umiejący patrzeć na daleką metę. U nas wymaga się, aby młodzież w szkole nabyła zasady...

Człowiek bez zasad jest zerem, a często nawet złym stworzeniem, bo jest nieobliczalny w swym działaniu. Po takim można się spodziewać wszystkiego. Zdaje mi się, że nie wiele możnaby znaleźć takich zbiorowisk ludzi, chociażbyśmy szukali wśród band zbójów, gangsterów, gdzie by nie szanowano człowieka o zasadach, jakiekolwiek by one były. Ci ludzie mają zasady, złe, wypaczone, niezgodne ze słusznością, ale silni. Jeżeli widzę, że pod moją chałupą kręci się kurokrad, krzyczę na babę, niech czym prędzej zamyka kurczęta, ale gorzej jest, gdy kogoś raczę uczciwie czym chata bogata, a ten zmaże mi odpowiednią ilość gotówki, jak ów niecny zbrodzień. Więcej złego popełnia stały łotr, ale dla ludzi szkodliwszym jest człowiek bez zasad, który przy dobrej okazji staje się łotrem, a w inne dni zalicza się do owych dziesięciu sprawiedliwych, dla których Bóg nie pali miasta. Obecnie prawie całe nasze życie nazwać można społecznym. W 99% w szerszym zrozumieniu nasze czynności mają znaczenie dla społeczności, w której żyjemy, a ta dokłada wszelkich starań, aby nas zbadać dokładnie, gdyż to leży w jej interesie. Stąd rodzi się promocja opinii publicznej.

Na terenie szkolnych ławek istnieje specjalny rodzaj ludzi bez zasad. Jedni (bardzo wielu) są porządni, inni łobuzy, ale owe indywidua właśnie caduco iure czepiają się tych porządnych. Zazwyczaj określa się ich mianem „ziółka“. Owe, dryjakwie — to właśnie młodzież bez zasad. I tym się tłumaczy ów fakt, że przecież w szkole był bardzo, a bardzo..., a co się z niego stało?... Zdarza się odwrotnie: „pamiętasz, jaki to był ,drań, a teraz?...

Nie jestem poetą, abym się upierał, że młodzież w szkole musi już mieć zasady w wysokim stopniu rozwinięte, ale twierdzę, że wyjście z patentem, a bez zasad jest bezpośrednim! Posady są fundamentem człowieka, mającego żyć z innymi ludźmi, są gwarancją, że zasięg szkoły będzie go trzymał w swym promieniu stale. W przeciwnym razie wszystkie „pedagogiczne uważania“ stają się wcześniej, czy później dobrym dowcipem.

Zasad należy się uczyć podobnie, jak przedmiotu z tą różnicą, że ich uczą wszyscy pro-

fesorzy. Trzeba je umieć, aby móc pamiętać, trzeba pamiętać, aby móc stosować. Przez praktykę, przez ćwiczenie kształtuje się wewnętrzna postawa człowieka, która jest jego wartością, cennikiem.

Tak wyrobiona młodzież, na której można polegać, której której można wśród każdej okoliczności zaufać stanowi prawdziwe bogactwo narodu. Cieszymy się mocno ze zrozumienia tej idei starej, nie modnej, ale koniecznej. Coraz szersze kręgi zataczają prawe hasła, a młodzież uwagi swych wychowawców traktuje na serio i poza klasą.

Obecnie nadchodzi okres wakacji. Na dwa miesiące zniknie widmo notesu, na dwa miesiące zniknie „trema", zginie w gwarnych parkach miejskich, zabłądzi wśród niezliczonych miedz między żytami, wykażcie i skontrolujcie swoje zasady, bo po młodych sercach i duszach młodych mkną myśli — idee piękne i bogate, podłe i marne, jak po żywych bulwarach...

Adam Wójtowicz.

Rzemiosło.

Młodzież zręczna, śmiała, odważna, cierpliwa, a przede wszystkim zdrowa nie boi się trudów i pracy, niezastąpionej w życiu, nie znosi łazęgowstwa i bezczynności, lecz obiera sobie odpowiednie do swoich uzdolnień i smaku zawody. Element, poświęcający się rzemiosłu, jest elementem zdrowym i umiejącym patrzeć na daleką metę. Szkolony uczeń rzemieślniczy, to kandydat na przyszłą samodzielną gospodarczą jednostkę, z punktu widzenia ekonomicznego najbardziej wartościową. Uczeń rzemieślniczy, a nie kto inny, ma stworzyć fizyczną potęgę państwa, ma wznieść gmach krzepki, w którym będzie można swobodnie i bezpiecznie przebywać — ma przez swój mozół rzucić podwaliny pod kulturalny rozwój narodu.

Powiedziano kiedyś: „Naród, mówiący o pracy w ogólności, ma na myśli czyn wynikający z moralnych pobudek i dążący do moralnych celów, czyn łączący korzyść dla siebie samych i dla innych". Zdanie to przeniknęło i u nas szerokie warstwy społeczeństwa i jest identycznym z tym, co Ameryka nazywa „service", t. j. służbą względem narodu. Solidna praca rzemieślnika jest właśnie ową „service", gdyż nie tylko daje pracownikowi widoki szczęśliwej przyszłości, lecz przynosi korzyść społeczeńską. Wiele tchórzliwych jednostek zraża się dzisiaj do rzemiosła, mając na względzie trudności w zdobyciu pracy, jak również jego twardy i niewdzięczny chleb. Pewnie, że warunki są ciężkie, o wiele cięższe niż dawniej. Porywa dziś rzemieślnika wartki prąd życia gospodarczego, tak że ciężko jest oprzeć się — ciężko wydostać na wierzch i nie utonąć. Trzeba jednak spojrzeć na świat trzeźwo i nieulękle. Do-

bry pracownik zawsze znajdzie pracę, a okoliczność, że materiał jest mu posłuszny, daje radość i zadowolenie, o które trudno w innych zawodach. Chodzi tylko o to, by wytworzona przez rzemieślnika praca była pełnowartościową, by wykonawca wkładał w nią całe serce, całą indywidualność, by był poetą stali...

Zrozumieć musimy, że warsztat — to szkoła... warsztat musi dać treść naszemu życiu — musi nas nauczyć pracować tak, byśmy nie czuli pustki i niezadowolenia, byśmy mieli przekonanie, że praca nasza nie jest czczą i jałową... Tak, warsztat to szkoła, szkoła życia... Tam zadzierzgają się węzły przyjaźni, tam suma wiadomości przekazuje się patriarchalnie z pokolenia na pokolenie. Wiadomości tych nie można zdobyć z podręczników i nie można wszystkich zachować na piśmie. Jedynie nauczanie z ust do ust, praktyczne przykłady majstra, mogą je przekazywać dalszym pokoleniom. Z tej nauki rzemiosła wyrasta dla młodzieńca postawa względem życia... W tej szkole-warsztacie rozwijają się nasze twórcze zdolności... Wychowanie w niej jest naszym szczęściem, a może też stać się tragedią dla nieumiejących korzystać z czasu... Wychowanie w niej stanowi dla narodu naszego bogate źródło sprawności przemysłowych, których istnienie, może nie zawsze wykorzystane, jest kapitałem państwa.

Czasy obecne należą do najkrytyczniejszych pod względem ekonomicznym. Dają się we znaki zarówno państwu, jak i rzemieślnikowi. Nie ma dziś warstwy, nie ma przedsiębiorstwa, nie ma niemal człowieka, któryby w mniejszym, lub większym stopniu nie odczuwał kryzysu. Pracuje się często bez, lub z małym zyskiem. Niejeden więc, nawet uzdolniony do rzemiosła, macha z rezygnacją ręką, mówiąc: Na co mi się uczyć rzemiosła, żeby z trudem zarobić na kawałek suchego chleba?

I u nas w Zakładzie, gdzie jest spora liczba młodzieży, mówi się nie raz podobnie. Ale tu u boku niedoświadczonych stają starsi, co znają życie i wartość pracy i zachęcają: „Jakże wielu, nie zważając na biedę i trud, wiarą i werwą młodzieńczą toruje sobie drogę wśród licznych przeszkód". Po takich słowach brać rzuca się do pracy, tym bardziej, że do obierania zawodu zachęca nas społeczeństwo, że coraz częściej i głośniej słyszy się hasło: „Polskiego kupca i rzemieślnika nam trzeba". Więc zebrała się grupka młodych zawodników życia i rzekła sobie: „Posiadamy cenną zręczność, jesteśmy silni, pełni werwy młodzieńczej, obieramy sobie za cel naszego życia rzemiosło". Każdy przypomniał sobie dziecięce lata, czym się najbardziej lubił bawić, do czego miał najwięcej zamiłowania. I tak ci, którzy lubili rysować i malować, lubili przyrodę i znaleźli w sobie bujną fantazję, obrali zawód stolarski, lub krawiecki. Ci zaś (daj im Boże zdrowie, bo bez nich płakalibyśmy zimą z zimna, a latem nie mieli odcisków), co to czczą najwięcej nie niedzielę, jako dzień „Pański", lecz poniedziałek,



Pawlikowice. Ogniem zwalczamy wrogów sadu.

przysłowiowo znany, obrali zawód szewski. Inni, którzy dobrze rachują, logicznie myślą, posiadają zdolności mechaniczne, a przede wszystkim lubią wkładać palce w tryby i często je kaleczyć, obrali zawód ślusarski...

Wybieraliśmy długo... Chodziło o to, żeby nie trafić w próżnię. Teraz należy tylko wytrwać mimo przeciwności, jakich nam życie nie mało nastręczy... Każdy z nas wie, że wyszkolenie zawodowe, to skarb, którego woda nie zabierze i ogień nie spali...

Jeszcze jedno. Zakład, który zamyka w swoich murach setki sierocej młodzieży nie zawsze może nam dać potrzebne wyszkolenie i wiadomości. Na to potrzeba funduszu... Niesienie mu pomocy jest czynem obywatelskim. Do czynu takiego obowiązany każdy, komu zależy na tym, by mieć polskiego kupca i rzemieślnika, by stworzyć silną fizycznie i duchowo Polskę...

Lesiuk Jan, ucz. II. kursu Szk. Rzem.

Kamieniarz.

Walę oskardem, klinem stalowym kruszę, łamię
hardy, oporny, siwy, skalny złom
rwę, burzę, zrywam spoje, wnikam w zwięzły kamień —
trza mi jutro postawić własny, trwały dom.

W sedno głazu wdrążyłem złotawy dynamit:
skra padła: piorun złoża wątpiami zatargał —
twardą wolą zbrojone moje z brązu ramię
sto brył miota; ważą się, przystają na piargach.

Oskardem teraz, klinem — z rozmachem prać, kować
Zakładać w żółtej glinie śpiący grom —
błysk, — piorun grzmi, — kilofem wal zasię od nowa —
trza mi przecie postawić własny, mocny dom.

Stalowy w dłoniach drąg zatrzeszczał —
nie zmożesz mię skało oporna,
w jeden i drugi i dziesiąty sześcian
ułożysz się pod mocą mą — cicha i sforna.

Świdrami dziać w tuleje spokojny dynamit,
niech grzmi w granitach, rwie zawzięty złom —
twardą wolą zbrojone moje z brązu ramię —
trza mi postawić własny, mocny dom.

Franciszek Surówka
(Ze zbioru Panta Rhei).

Pies i kot.

Pies z kotem to wielcy i starzy wrogowie
Żeby żyć w zgodzie, żadnemu nie powstało w głowie
Zawsze jeden na drugiego dąsał się i sarkał,
A gdy poszło dalej, to do oczu skakał.
Raz dwaj chłopcy okrutnie złośliwi,
(Nie było dnia żeby czegoś złego nie zrobili).
Robiąc sobie zabawkę, jeden złapał kota ,
A drugi psu sznurek na szyję omotał.
I obadwa razem rzucili do piwnicy
Zostawili tak samych w tej zimnej ciemnicy.
Z początku kot w jednym, a pies w drugim kącie
Siedzieli: myśląc o rozłące.
Po długiej chwili pies pierwszy się ruszył
I warknął: „Och! byłbym się udusił
A kot widząc, że pies ma szyję omotaną
Sznurkiem, podniósł w górę swą łapę złamaną.
I rzekł: „Ja już ledwie siedzę
Ach przez tych chłopaków, co ja się nabiedzę!
Nogę mi złamali, już łowić nie mogę,
A widzę, że myszy mają tu załogę.
Pies na to: „Moja szyja sznurkiem skrępowana
Od strachu, jeszcze drgają mi kolana,
Obu nas napadli i obu męczyli
Żebyśmy razem byli, byśmy się nie dali".
I pies do kota, a kot do psa zbliżać się zaczęli
Aż w końcu się do siebie już całkiem zbliżyli.
Podali sobie łapy i na znak swej zgody
Wypili ciekącej trochę z muru wody.
A potem zaprzysięgli bronić się we wspólnej biedzie
I naturalnie zaczęli myśleć o obiedzie.
Kot mimo biedy złapał kilka myszek
Które na znak przyjaźni do dwu różnych kiszek
Zostały rozdzielone. Pies pospołu z kotem
Już zgodnie się pokładli i zasnęli potem.
I tak jednostajnie schodził im dzień za dniem
A gdy raz chłopcy zajrzeli do nich przed południem
Myśląc że kot z psem wzajemnie siebie już pożarli,
Zobaczyli co innego gdy drzwiczki otwarli
Bo kot z psem w najlepszej żyjąc teraz zgodzie
Rzucili się na chłopców, bo byli o głodzie
I jak dwaj przyjaciele, towarzysze broni
Teraz jeden drugiego zawsze, wszędzie broni
Bo wspólne nieszczęście, to najlepsza rada
Która nawet sercami dzikich zwierząt włada
I najgorsi wrogowie na jeden los zdani
Po krótkim czasie najlepszymi są przyjacielami

„Okrutnik" kl. II gimn.



Pawlikowice. Słoneczne dni małego Bolka.

Z pamiętnika najmłodszych.

„Idziemy na obóz“ — „Gdzie?“ — „Niewiadomo jeszcze“. Głuche krążyły wieści. Delegacja udała się do druha drużynowego. — „Dajcie mi spokój, nie mam czasu“. Nie uspokoiło to wzburzonych umysłów... Cała fala pytań rozbijała się przecież o to jedno: „Nie mam czasu“. Zaczęto nicować te słowa, wgłębiać się w ich brzemienną treść. Wszechstronna dyskusja doprowadziła do konkluzji: widać sam jeszcze nic nie wie. Czas jednak rozwikłał splot dręczonych zagadek, „Idziemy na obóz do Czasławia. Nie sami, lecz z całym hufcem wielickim“. Jakby kto kij rzucił w mrowisko. Ruch, bieganina... „Jasiek, morowy z ciebie chłop, pożycz mi skarpetek...“ „Ależ, Stefek, moje buty ze wszystkich stron wołają o jedzenie...“ Michasiu, na czym ci zależy“. Rada drużyny orzekła, że na obóz jadę...

— „Brzdąc, bo brzdąc, ale nogi ma zdrowe“.

Szedłem w ostatniej dwójce z najlepszym mym kolegą, Kajtusiem. Pozostali druhowie żegnali nas słowami: „Te dwa szkraby do Dobczyc nie zajdą... Kajtek, Chłosta, proście Zdankiewicza, to was w kieszeni poniesie...“ — „Zobaczymy, kto kogo...“

Droga była uciążliwa, mimo to nie prosiliśmy druhów o pomoc. Chcieli nam zabrać ekwipaż, aleśmy nie dali. „Myślicie, że my to co?“. Stanęliśmy obozem w wiosce Czasław, oddalonej od Dobczyc 6 km. Wieczór. Deszcz lunął. Wiatr zatargał

płótnami. Pioruny walą raz po raz. Woda wzbiera w rowach, którymi namioty otoczone. Układamy się do snu. Ktoś lęka się, że, jak tak będzie lało, do rana woda nas zatopi... Ktoś stęka, że twardo... ktoś bardzo zmęczony zachrapał już... Zwolna sen zmrużył wszystkim powieki — Deszcz szeleścil...

Rano deszcz już nie padał. Wspominaliśmy wczorajszą burzę. Nikt nie pamiętał, kiedy przeszła... Przed śniadaniem udaliśmy się do kościoła w Racichowicach. Po powrocie zajęliśmy się przyrządzaniem obiadu, a inne drużyny odmaszerowały do kościoła. Trochę przypalił się ryż, ale to nie (moja wina. Przecież ja nie mieszałem.

Po południu nasza piąta drużyna rozegrała z drużyną wielicką mecz we dwa ognie. Po tym były podchody. Tu zwycięstwo odniosla drużyna pierwsza. Wieczorem paliliśmy ognisko, przy którym drużyny popisywały się śpiewem i tańcami. I znowu deszcz zapędził nas do namiotów....

W domu otoczyli nas koledzy. Zasypani gradem pytań, odpowiadal śmy tajemniczo: „pierwszoklaśnie". I gdyby nam pozwolono iść jeszcze raz, poszedłbym bez namysłu, — A Kajtuś też...

Chłosta Konrad, ucz. I kl.

Komunikat sportowy.

Pierwszy mecz w tym sezonie sportowym wypadl dla naszej drużyny niepomyślnie. Po przegranej z K. P. W. Wieliczanką i po otarciu łez zabrała się nasza „Victoria" do dalszych rozgrywek. Na pierwszy ogień żądnej odwetu „Victorii", przypadł K. S. „Śmigły" z Wieliczki, z którym nasza drużyna rozprawiła się dość gładko, o czym mówi wynik 6 : 2 dla Victorii. Mimo oporu i ambicji jaką wykazał K. S. Śmigły, atak Victorii zdolał aż sześć razy umieścić piłkę w siatce (której na naszych bramkach nie ma). Na specjalne wyróżnienie zasluguje środkowy napastnik Krzysiak, który uzyskał aż 3 bramki dla swych barw i rozdawal piłkę współpartnerom. Do środkowego napastnika dostroiła się i reszta drużyny, która grała ofiarnie (prawy obrońca).

Po upływie dwóch tygodni, gościła u nas niepokonana dotąd drużyna Gimnazjum J. Matejki, którą choć w nie wielkim stosunku pokonaliśmy (4 : 3). Gra stała na wysokim poziomie i miala charakter przyjacielski.

Trzecią z rzędu drużyną była drużyna K. S. „Sokół", którą nasi rozgromili bez apelacyjnie w stosunku 8 : 1. Jedyną bramkę dla Sokoła uzyskal Knetlok z wolnego. Bramkami podzielili się: Krysiak 3, Badylowski 2, Zdankiewicz, Frey i Sękowski po solowym biegu aż z obrony I.

W tym meczu Victoria miała zdecydowaną przewagę. Na wyróżnienie zasluguje Krzysiak I

Sękowski i bramkarz, który obronił karnego. Mecz pozostawił po sobie bardzo miłe wrażenie, ponieważ obfitował w rozmaite komiczne momenty.

Najbliższe mecze, które rozegra Victoria będą: z K. S. Orlętami, z KS. Zwierzynieckim, z K. S. Orłem (wszystkie z Krakowa) i z K. S. Rabą z Dobczyc. Wyniki tych spotkań podamy w przyszłym numerze.

Dnia 27. V. został uzupełniony zarząd K. S. Victoria, który przedstawia się następująco: prezes p. prof. Adam Wójtowicz, wiceprezes p. instr. Ludwik Stasiński, kier. kl. Ludwik Buczkowski, gosp. p. dr. Odrobiak St. Według krążących dookoła pogłosek Victoria ma 29. VI. wyjechać do swej przyjaciółki K. S. „Pogoni“ w Miejscu Piastowym. *„Oka“*

Rzeczy ciekawe.

Cukier lekarstwem na zatrucie grzybami.

Autorzy podają sposób leczenia przy zatruciach grzybami. Znany jest fakt, że przy zatruciach grzybami obniża się znacznie zawartość cukru we krwi. Prawdopodobnie ten niedobór cukru, towarzyszący zatruciom jest przyczyną drgawek, tak częstych objawów zatrucia grzybami. Szeregiem prób, przeprowadzonych na psach przekonano się ,że jedynym ratunkiem przy tych zatruciach były zastrzyki z cukru. Psy, którym podano śmiertelne dawki grzybów trujących, uratowano zastrzykami z cukru gronowego, wprowadzonymi do organizmu na drodze dożylnej. Stosowano roztwór 4% w ilości około 116 gr. na zwierzę, wagi 8 kg.

Wrażliwość skóry na zmiany temperatury.

Badania, przeprowadzone przez dr. I. D. Havdy‘ego i T. Oppela z new-yorskiego Instytu Patologii wykazały, że skóra twarzy ludzkiej jest bardziej wrażliwa na małe różnice temperatury, aniżeli najczulsze termometry.

Skóra na twarzy, którą naświetlano promieniami o różnej długości fali, odczuwała już zmiany temperatury przy podwyższeniu jej o 5/10.000 stopnia na sekundę. Tymczasem najczulsze termometry typu Boeckmana notują tylko różnice temperatury 1/1000 stopnia.

(Przyroda i Technika 1937).

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Pawlikowice.

Miesiąc maj upłynął pod znakiem przepięknej pogody, która rozruszała naszych chłopców na dobre. Pierwsi ruszyli się harcerze, którzy pod przewodnictwem druhów Buczkowskiego i Zdankiewicza wzięli udział w dwudniowym obozie w dalekim Czasłowiu, skąd jeden z najmłodszych druhów „Kajtuś" powrócił z pewnym uszczerbkiem majątkowym. (Zgubił). Podczas gdy harcerze przebywali na obozie, drużyna „Victorii" uprzyjemniła czas pozostałym kolegom, rozgrywając mecz z drużyną „K. S. Sokół" i zwyciężając ją w imponującym stosunku 8 : 1. Gra stała na dobrym poziomie, szczególnie podobały się zagrania trójki ataku. Mecz ten dostarczył widzom dużo emocji i humoru, ponieważ kilku graczy „Sokoła" zapomniało przynieść butów do gry, stojąc przed swym bezradnym kierownikiem w skarpetach, co wywołało ogólną wesołość.

Tak minęły dni Zielonych Świąt, po których wszyscy mieszkańcy Zakładu zabrali się do sadzenia ziemniaków pod wodzą wszechstronnie doświadczonego „ekonoma" p. Torbika. Praca ta nie należy do rzędu prac lekkich, lecz dzięki Bogu jest już na ukończeniu. Przepędzając z uśmiechem długie dnie robocze, doczekaliśmy się święta Bożego Ciała. Dzień ten był obchodzony w Zakładzie bardzo uroczyście. Już poprzedniego dnia dzięki pracy kl. Cibury, pobudowano w parku ołtarze, do których w dniu Bożego Ciała odbywała się tradycyjna procesja. W procesji tej wzięli udział nietylko mieszkańcy Zakładu ale także liczna rzesza ludzi okolicznych. Wielką atrakcją procesji było sypanie kwiatów przez kilkuletnie dziewczynki. Oprócz uroczystości kościelnej oczekiwano z wielkim zainteresowaniem wyjazdu chóru na konkurs „Święta pieśni" urządzony w ramach „Dni Krakowa". Wieczorem wyruszyła „ekspedycja" śpiewacza do Krakowa, żegnana entuzjastycznie przez pozostałych kolegów, którzy życzyli im samych laurów. Marzenia te spełniły się tylko częściowo, ponieważ śpiewacy nasi zajęli jedno z pierwszych miejsc w w drugiej dziesiątce na wskutek bardzo silnej konkurencji trzydziestu chórów. O tym, że śpiewacy brali czynny udział w konkursie świadczy fakt, że sam dyregent przyjechał mocno zachrypnięty i „lekko" kulawy. Zdawać by się mogło, że po tym wszystkim życie zakładowe popłynie monotonnie . Tymczasem wydarzyły się dwa fakty, których nie sposób pominąć. A mianowicie: dnia trzydziestego maja wieczorem zapaleni sportowcy zapragnęli posłuchać „wiadomości sportowych". Tymczasem ksiądz dyrektor kontrolując sypialnie zauważył puste łóżka i rozpoczął pościg za zbiegami. Po długim szukaniu odnalazł ich siedzących przy aparacie radiowym. Gdy sportowcy ułożyli się do łóżek, długo w uszach ich brzmiały słowa „ja wam dam sport". Drugiego zaś wieczoru o tej samej porze znany „pupilek" zakładowy Jasiek Biedrawa chcąc pomoczyć sobie włosy na noc udał się pod zbiornik wody znajdujący się na kurytarzu, ponieważ zaś kurek był mocno zakręcony wdrapał się na wierzch zbiornika chcąc górnym otworem nabrać wody. Tu nastąpiła katastrofa. Pod znacznym ciężarem osoby Jaśkowej urwały się haki i zbiornik wraz z Jaśkiem upadł na podłogę. W domu rozległ się straszliwy huk, na który wszyscy śpiący zerwali się na równe nogi; a Jasiek prócz fryzury poondolował sobie odnóża.

Obecnie uczniowie III. kursu szkoły Rzemiosł złożyli egzamin końcowy i udają się do Krakowa, w celu złożenia egzaminu czeladniczego, gdzie ich koledzy w gimnazjum zdają małą maturę.

Szczęść im Boże!

Kronikarz.



Pawlikowice. Śpiewacy po laury do Krakowa.

Miejsce Piastowe.

W życiu młodzieży są chwile, które głęboko zapisują się w pamięci, pozostawiając po sobie miłe wspomnienia. Chwilą taką dla naszych wychowanków był wieczór w dniu 22-go maja b. r., kiedy to w drużynie harcerskiej odbyło się przyrzeczenie. Oprócz przybyłych drużyn z Krosna i Dukli ściągnęło na uroczystość dużo mieszkańców z pobliskich wiosek. Przy rozpalaniu ogniska przez drha Komendanta phm. Chrzanowskiego i ukazaniu się sztandaru orkiestra zakładowa zagrała hym narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła". Program uroczystości prowadził drh. drużynowy Batruch R., którego swobodne a wesołe zachowanie się przy ognisku wszystkim się podobało. Po odśpiewaniu kilku harcerskich piosenek i gawędy, którą miał ks. Bełch, nastąpiło przyrzeczenie, po którym drh. Komendant w gorących słowach zachęcił druhów do pracy i wytrwania w dobrym. Nie bez echa poszły jego słowa. Nasi chłopcy zuchy tak się wzięli do roboty, że w najbliższy występ w Krośnie w święto P. W. (30 maj), otrzymali dyplom za najlepszy pokaz ćwiczeń. Ale oprócz harcerzy dwa dyplomy otrzymał też związek strzelecki w zakładzie. Zadowolony niewątpliwie był ks. Prefekt ze sprawności wychowanków, ale jedna myśl go dręczyła, w jaki sposób i skąd zdobyć coś grosza na opłacenie umundorowania harcerzy. W tym celu w dniu 6 czerwca b. r. urządzony został w Iwoniczu-Zdroju występ harcerzy i orkiestry zakładowej. Dobrze zwijali się harcerzyki po pokazach, bo uzbierali tyle ile potrzeba było na spłacenie długu za mundurki. Podczas ,gdy wychowankowie byli w Zdroju, do Zakładu przybyła drużyna piłki nożnej z Wrocanki na mecz z naszą „Pogonią". Ponieważ tej nie zastali, zgodzono się grać z pozostałymi w zakładzie naszymi kalekami z „Herbu Dziadek". I o dziwo 11:0.

Pogoń zaś w następną niedzielę tj. 13 czerwca wygrała z drużyną krośnieńską SMP. 5 : 2.

Niech więc pawlikowicka „Victoria" dobrze się przygotuje do meczu z Pogonią, inaczej nie ma po co przyjeżdżać. Obecnie oczy naszych sportow-



Miejsce Piastowe. Sokoli w Iwoniczu.

ców są zwrócone w inną stronę. Nadszedł bowiem czas egzaminów, więc trzeba im się doń też przygotować. Ale jest nadzieja, że egzaminy, jak zwykle wypadną dobrze.

Podczas gdy wychowankowie zajęci byli czy to pracą czy rozrywką w szpitalu krośnieńskim zmarł kilkuletni pracownik w galanterii śp. Jerzy Majewski. Pogrzeb odbył się w Zakładzie w dniu 7 czerwca.

Z ostatnich czasów zapisał nam się w pamięci jeszcze jeden dzień, to dzień Imienin ks. Rektora. Widząc, jakie ma trudności związane z urzędem, każdy z nas oddałby w dniu tym wszystko dla Swego Ojca. W południe odbyło się złożenie życzeń przez wychowanków. Wieczorem odbyło się przedstawienie p. t. „Wesele haczowskie".

Migawki — Miejsce Piastowe.

Czego się uczą wychowankowie w Zakładzie? — oto wytanie, tak często obijające się o uszy. Chcąc odpowiedzieć szczegółowo na powyższe pytanie, musiałaby Szanowna Redakcja poświęcić kilka kartek w „Naszem Życiu", z konieczności trzeba się ograniczyć do rzeczy najważniejszych.

Każdy wychowanek ma pozostawioną wolę do wybrania sobie zawodu. Przy tym Przełożeni służą radą przedstawiając wychowankom który z zawodów



Miejsce Piastowe. Ślusarze przy konstrukcji żelaznej.

jest dla każdego najodpowiedniejszym. W ten sposób dostają się wychowankowie do warsztatów: krawieckiego, szewskiego, ślusarskiego, drukarni, galanterii czy introligatorni, by pod okiem kierowników uczyć się tego czym później będą zarabiać na chleb codzienny.

Z pośród warsztatów na pierwszy plan wybijają się ślusarnia, drukarnia i galanteria. Te też warsztaty dostarczają Ojczyźnie najwięcej pracowników wyszkolonych z ukończonymi kursami zawodowymi. Corocznie kilku czeladników wyjeżdża z Zakładu by objąć posadę. Przełożeni dbając o rozwój warsztatów starają się w miarę możności by mieć jak najwięcej kierowników-specjalistów w danych warsztatach, ci znowu starają się o jaknajsumienniejsze wykształcenie swych uczniów. Warsztat ślusarski pod czujnym okiem p. kierownika-mechanika oprócz produkcji wyrobów czysto ślusarskich, zaopatruje szkolny gabinet fizyczny w różne przyrządy mechaniczne, które podziwiane są przez zwiedzających Zakład. Jeśli przypadkowo znajdziemy się w drukarni, zastaniemy wszystkich przy układaniu czcionek (w zecerni), przy czym niejeden składając różne teksty ma sposobność nauczenia się wielu rzeczy, a przede wszystkim czytać po łacinie. Inni (w maszynowni) są zajęci miłą pracą przy maszynach. Na zapytania odpowiada każdy uśmiechem dając do zrozumienia, że rozmowa przeszkadza w pracy zwłaszcza drukarskiej. Jeden tylko z pośród pracowników jest przeznaczony do udzielania objaśnień zwiedzającym — szkoda że nie ma tego zwyczaju w innych warsztatach. Z innych warsztatów najwięcej przyciąga do siebie galanteria, której wyroby skórkowe jak walizy, teczki, portfele, portmonetki etc. są stałą produkcją. Jeśli mowa o galanterii wspomnieć należy o introligatorni, w której stosunkowo najmniej pracuje wychowanków i nawiasowo o warsztacie malarskim, który rozwijał się dobrze za śp. br. Dasz-

kiewicza — ucznia Matejki. Po śmierci br. Daszkiewicza część jego uczniów wyjechała (jeden z najzdolniejszych do Warszawy na Ak. Sztuk Pięknych) a pozostałych dwóch jak zbłąkane owieczki rozwija dalej w cichym kąciku galanterii swój talent malując różne widoki na wyrobach skórkowych, którymi zachwycają się goście.

Oprócz wymienionych warsztatów po kilkunastu wychowanków jest zajętych w warsztatach krawieckim, szewskim i stolarskim.

Jeśli kiedykolwiek spotkamy się z wychowankiem Zakładu w jego życiu ,zauważymy, że obok wykształcenia fachowego, potrafi on wiele innych rzeczy jak np. zagrać na jakimś instrumencie, zaśpiewać z nut, nawet napisać coś do I. K. C. lub „N. Ż.", a przede wszystkim ugotować sobie najlepszy obiad. Zachodzi pytanie gdzie i kiedy on się tego wszystkiego nauczył?

Oprócz zawodowej pracy, wychowankowie mają sposobność nauczenia się wielu innych rzeczy. Mają wyznaczony czas na muzykę, śpiew, ćwiczenia strzeleckie, czy harcerskie i na inne sztuki piękne, które kształcą umysł i serce.

Prócz pracy w warsztacie każdy wychowanek dostaje na jakiś czas zajęcie, czy to do kuchni, lub piekarni, czy też młyna gdzie ma sposobność nauczenia się tego wszystkiego, z czym w życiu się może spotkać. Nie pominięte są takie zajęcia jak zamiatanie, sprzątanie pokoi, ale sprzątanie też lepszych pokoi gdzie chowa się trzoda chlewna, to wszystko przyda się w życiu.

Słyszałem kiedyś na kazaniu pewnego księdza, jak śp. Ks. Markiewicz uczył wychowanków obok wiedzy fachowej, modlić się, bawić się, jeść i odpoczywać, pomagać bliźnim, jednym słowem kształcił ciało do pracy a duszę do cnoty. Sądzę, że gdyby dziś więcej uwagi zwracano na te rzeczy, uniknęłoby się na świecie niepotrzebnych starć i nieporozumień. Skoro tak po krótce przyjrzeliśmy się pracy wychowanków nie trudno nam będzie odpowiedzieć, że wychowankowie uczą się służyć Bogu cnotą i Ojczyźnie rzetelną pracą.

K.

Wykaz ofiar
złożonych na Zakład sierót w Pawlikowicach.

Zł.: WP. Otmar Schreyer Busko Kiel. 5.—; WP. Inż. Goryanowicz Ksawery Kat. 1.—; PT. D-two 4 pułk strz. podh. Ciesz. 8.—; WP. Kozicki Jan, em. major Kr. 1.—; WP. Korosteńska E., Zakop. 1.—; WP. Bujak Katarzyna Krak. 3.—; WP. Kasprzak Doruch. 1.—; Ks. Zaremba Antoni Chyżne—.50; PT. Urzędnicy Tartaku Państw. Zagn. 4.50; Ks. Patykiewicz W. proboszcz Częst. 100.—; Ks. Sochoń Józef w Chot. 1.50; Ks. Daniel St. z Mysłowic 5.—; Ks. Fojcik W. z Iłży 2.—; Ks. Prob. z Halemby (Śl.) 3.—; Ks. Dr. W. Kuźmicki — Dziekan Dąbrowski 2.—; Ks. M. Gajes Prob. z Irządz 3.—; Ks. Malawski Wiktor Hałuszcz. 1.—; Ks. Majka — Prob. z Kazanic 5.—; Ks. Łosiński Prob. z Jelonek 5.—; Ks. Czarnowski Prob. z Kobylin-Bor. 3.—; Ks. Szwedowski Prob. z Kijewa-Kr. 5.—; Ks. Czubek Prob. z Jabłonowa 2.—; Ks. Lisowski Michał Prob. z Jasienia 2.—; Ks. Proboszcz Paraf. Janów k. Pińska —.50; WP. Osadnik Wiktor Chrzanów Młp. 30.—; WP. Zającżkowska Jadwiga Przew. 3.—; WP. Popiołek Roman Katow. 2.—; WP. Czapowski Stefan Wr. 1.—; WP. Klęka Fr. „Baca" — Zakop. 1.—; WP. Dihm Maria Krak. 5.—; WP. Lamers Antoni Krak. 10.—; WP. Dr. W. Knappe War. 1.—; WP. Janicki z Mysłowic 3.—; WP. Dr. Rużycki Julian Lwów 1.—; WP. Losert Feliks Zwardoń 3.—; WP. Sytnikowa Henryka Katow. 2.—; WP. Dr. Stokłosa Franciszek Żywiec 1.—; WP. Skarżyński Witold Katow. 1.—; WP. Zalasińska Maria Zakop. 2.—; WP. Sarnowski Tomasz Katow. 5.—; PT. Urząd Paraf. w Kałuszu 1.—; PT. Urząd Paraf. Kiełczygłów 1.—; WP. Albinowska Katarzyna Krak. 5.—;PT. Urząd Paraf. z Jazłowca 1.—; Ks. Jaskólski Prob. z Gryżyna 2.—; Ks. J. Braun Prob. z Kamionny 3.—; Ks. Szponder Prob. z Grojca 5.—; Ks. Sypniewski Tadeusz Prob. Kazim. 3.—.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu.

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.